

# Jej wymarzony flet

*Opowiadanie pióra studentki fizyki teoretycznej,  
Rai Babadżan świadczy o jej niewątpliwych zdolnościach  
literackich, szerokich horyzontach i bogatej wyobraźni.*

Tak się złożyło, że urodziłam się jako szczur. Tak, tak. Taki jak te, które żyją na śmietnikach i w starych, wilgotnych piwnicach. Czy to dobrze? Trudno powiedzieć. Kimś innym nie zdarzyło mi się być. Gdybym miała wybór, zostałabym pajakiem, miałabym osiem nóg i pokrywała wszystko swą srebrzystą pajęczyną. Ale potem całe życie ją cerować... Może trzeba było zostać sępem, albo człowiekiem, albo w ogóle drzewem. Ale niech tam. Jest, jak jest i zbędne tu dylematy. A zasadniczo to co za różnica, jaki kształt mają moje uszy albo czy mam ogon, skoro moje „Ja” pozostaje niezmiennie.



A poza tym: cóż jest złego w szczurzej egzystencji?

Koty? Ależ dlaczego, to takie wdzięczne stworzenia. Owszem, może skończę żywot w żołądku jednego z nich, ale równie dobrze można wpaść pod samochód lub – uchwaj Boże! – uschnąć z tęsknoty. Czy ma znaczenie jak zginałeś, skoro już nie żyjesz?

Brud? Przecież wszędzie jest. Bez niego świat byłby straszliwie plastikowy i uporządkowany. O ileż nudniej oglądać równą, czystą glazurę niż stara, nieco popękana, miejscami poplamiona. Ileż obrazów i skojarzeń te krzywizny i szczeliny rodzą w naszym umyśle...

Brak pieniędzy? Aha, jak tu bez nich? Ludzie zawsze nadspodziewanie szybko zauważają wśród innych śmieci te kolorowe papierki. A pożytek z tego? W końcu nie mojego szczurzego rozumu to sprawa. Lepiej więc opowiem Wam historię.

W naszym miasteczku, tak, w tym, co to leży dwa kilometry od tego śmietnika, mieszkała Dziewczynka. Dwa śmieszne niesymetryczne warkoczyki, oczy jak spodki i podniszczona sukienka w groszki. Latała po wszystkich uliczkach, dopóki nie otworzył u nas sklepu muzycznego pewien pedantyczny Cudzoziemiec. Wiele tam miał dziwnych instrumentów: niezgrabne kontrabasy i smukłe skrzypki, luksusowe złote saksofony, dumne harfy, poważne i dostojne fortepiany, wymyślne gitary i bez liku innych instrumentów. Godzinami przyglądała się im przez witrynę, nawet gdy ognie latarni gasły, a drzwi sklepu zamykały się dla klientów. Ale najbardziej pokochała flet.

Nikommu o nim nie mówiła, ale nie można było już jej zobaczyć kupującej sobie lody czy lądrynki. Za to gdzieś pod poduszką w skórzanej sakiewce suma powiększała się do potrzebnych 320 rubli. A czasami można ją było ujrzyć pod drzewem, z gałązką, udającą, że gra na flecie.

Kiedy wreszcie przyszedł ten długo oczekiwany dzień, pełna nadziei i marzeń o swoim już flecie, podążyła do sklepu. Podbiegłszy do ganku,

lekką przyhamowując w drzwiach i robiąc głęboki wdech, weszła do środka. Podeszła do odpowiedniej półki, wstrzymując oddech, dotknęła fletu, wzięła go w ręce, obróciła... I tu w oczy rzuciła się jej nowa metka.

– Ależ... – Dziewczynka zamarła i wypuściła flet z rąk.

Właściciel z oburzeniem podszedł i podniósł instrument, ale dojrawszy popłoch na twarzy i cenę w ręku, wymamrotał:

– Co mam zrobić. Kurs rośnie.

– Ale może... – próbowała dopytać z lekką nadzieją.

– Przykro mi, równo osiem dolarów. – Ponownie spoglądając na etykietkę, powiedział Cudziemiec.

– Dobra, kupię go później. – Zaznaczyła rzeczowym tonem Dziewczynka, choć z wyraźną gulą w gardle. I robiąc zwrot na pięcie, wyszła na zewnątrz.

Długo jeszcze śledziła zmiany kursu, ciągle zbierając na swoje marzenie. I nie wiadomo, jak długo trwałby ten wyścig, gdyby ich rodzina nie wyjechała nagle z miasta na zawsze...

Niestety, to jeszcze nie koniec, choć historia i tak jest zbyt długa dla typowego mieszkańca śmietniska. Jest jeszcze bowiem inna opowieść będąca powodem, dla którego zaczęłam całe to dziwactwo z pisaniem.

Miała ona swój początek, nie uwierzycie, właśnie tu, na śmietniku, jednego z tych pochmurnych dni, kiedy to zwykle czujesz się jak zбитy pies i nie chce ci się absolutnie nic robić.

Pojawił się nagle, rozczochrany, z płonącymi oczyma i bezprogową gitarą. Wspiął się na jakąś połamaną kanapę wieńczącą górę śmieci, ujął gitarę i, wznosząc oczy ku niebu, zagrał.

Nigdy wcześniej nie słyszałam choćby nieco podobnego dźwięku. Nie miał granic, przenikał wprost do serca i zmieniał świat wokół. Każda z – wydawałoby się – niepotrzebnych, rozrzuconych wokoło rzeczy zyskiwała sens. Spękania, szczeliny, zadrapania fascynowały złożonością kształtów i każdy przedmiot ukazywał swą nieskończoność. Nie sposób było oddzielić dźwięków od rzeczy, rzeczy od żywych stworzeń. Wszystko pulsowało zwartą melodią, pozostając w skupieniu, jak gdyby opadła z nich cała stereotypowa skorupa i przedmioty ukazywały się w swej pierwotnej esencji.

Nie sposób określić, mgnienie to było, czy cała wieczność. Wkrótce jednak wszystko ucichło i zgasło, świat ponownie założył maskę, a drzwi się zatrzasnęły. Tylko muzyk nadal siedział, kierując wzrok ku górze, a na jego twarzy błąkał się uśmiech.

Przesiedział tak nieruchomo do samego rana, a o świcie wstał i podążył do miasta.

Zwykle mało interesują mnie ludzie, ale jego zachowanie nie mieściło się w zwyczajnych kategoriach i ciekawość pchnęła mnie jego śladem. Przeszedł kilka uliczek i wszedł w drzwi sklepu muzycznego. Żeby cokolwiek zobaczyć, musiałam przedostać się przez piwnicę i złapałam tylko końcówkę rozmowy.

Sprzedawca wyciągnął dla muzyka niewielkie podłużne pudełeczko:

– Po prostu nie rozumiem, jakim cudem zostawił to Pan wczoraj. Ale najważniejsza jest gitara. Wyszła naprawdę wspaniale. Trudno się z nią rozstać, ale Panu mogę ją powierzyć.

Gitarzysta milczał, zbywając sprzedawcę jedynie kiwnięciami głowy. Wydawało się, że nie chce zagłuszać swej wewnętrznej melodii. Zabrawszy zgubę, jeszcze raz kiwnął głową w podziękowaniu i wyszedł, kierując się ku poczcie. Tam starannie zapakował pudełeczko w papier wysyłkowy i – po naklejeniu pocztówki z napisem „Dziękuję za życie!” – nadał poleconą przesyłką do niejakiej Miss Smith. Następnie kupił powrotny bilet do miasta N. Jednakowoż przez nasze niepokojne miasteczko pociągi chodzą rzadko, miał więc jeszcze ze trzy dni do odjazdu.

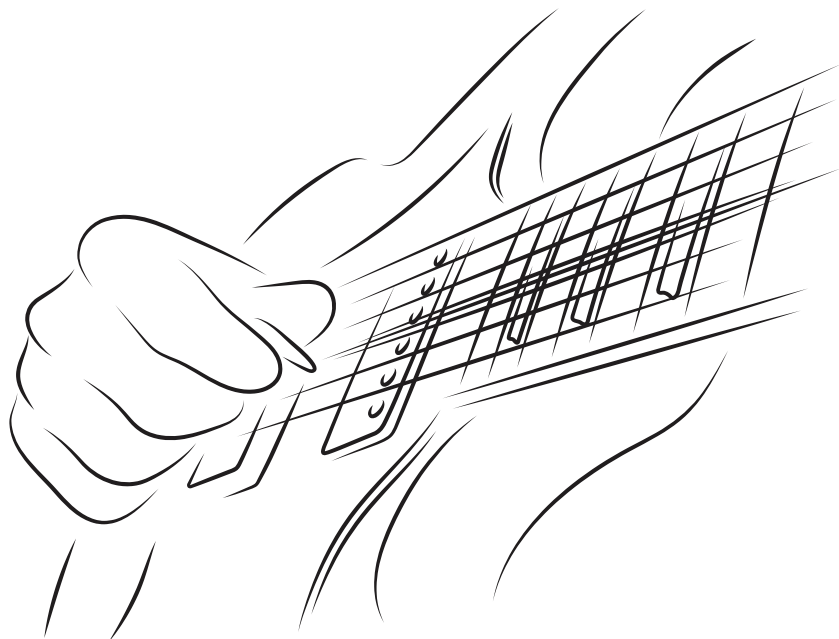
W tym czasie zdążył stać się najczęściej omawianą osobą w miasteczku. Nie, nie awanturował się i nie rozrabiał. Przeciwnie, zachowywał się cicho, rzadko pojawiając się na ulicach. Jedynie czasem łaził po nich, zdawało się, bez celu lub bywał w restauracji, gdzie kierował się w najspokojniejszy kąt i zamawiał kieliszek pewnego sezonowanego wytrawnego wina, słusznie będącego chlubą tego lokalu. Każdej nocy zaś niezmiennie wracał na śmietnisko ze swoją gitarą i grał. Tak samo znakomicie, jak za pierwszym, porażającym mnie razem. Ostatniego wieczoru już praktycznie połowa miasteczka siedziała wokół pogrążona we wspaniałym świecie dźwięków. A potem, nie zdradziwszy swego imienia, wyjechał, zostawiając po sobie plejadę zagadek i przypuszczeń.

Nie chcąc jednak zanudzać Was bezsensownym potokiem domysłów, opowiem lepiej o tym, co udało się ustalić później.

Niewiele mnie interesowało, kim byli jego rodzice, ale dzieciństwo bynajmniej nie upływało mu w biedzie. Miał korepetytorów języków obcych i muzyki. Szczególnie bliski był mu Gitarzysta – młody, utalentowany muzyk, wyróżniający się niezależnym i nieco buntowniczym charakterem. Chłopiec dosłownie ubóstwiał swego nauczyciela. Ze szczególnym

entuzjazmem i zaangażowaniem wypełniał wszystkie zadania, zawsze wysoko ceniąc jego nawet najbardziej błahe wypowiedzi. Nic więc dziwnego, że i Gitarzysta mocno przywiązał się do swego ucznia. Ale czas płynął i czy to pod wpływem rodziców, czy na skutek własnych przemyśleń, skierował się w stronę bankowości. Początkowo uważał, że wykształcenie bankowe to jedynie formalność. Ale bystry umysł z zainteresowaniem przyswajał idee i zależności. A wraz z pierwszymi zarobkami i rozpalającą się pasją hazardu, zrodziło się w nim marzenie opanowania rynku giełdowego. Dzięki swej niezwyklej intuicji bezbłędnie przewidywał kursy, co w rezultacie pozwoliło mu na zgromadzenie niemałego kapitału. Wielkie sumy zawróciły mu w głowie, lekceważył otoczenie i porzucił muzykę. Emocjonowała go budowa wieloczołnowych wzorów, w porównaniu z którymi problemy innych jawiły się jako mało zajmujące, a wręcz odciągające od prawdziwie ważnych spraw.

Jednak pewnego jesiennego dnia jego los radykalnie się odmienił. Idąc na jedno z kolejnych spotkań z partnerem, usłyszał szczególnie niezwykle dla ucha brzmiący [gitarowy] riff



Dominykas / stock.adobe.com

i skreślił w sąsiednią uliczkę. W pierwszej chwili zdało mu się, że ma urojenia. Przed sobą wyraźnie widział budowę, ale dochodzący z niej dźwięk nijak nie przypominał hałasu budowlanego. Była to potężna Symfonia Destrukcji. Każdy dźwięk, każda padająca belka, tłuczone szkło, walące się podpory, a nawet szum dźwięków i przejeżdżających obok samochodów, wszystko to wpisywało się w osnowę mikrotonowej kompozycji Gitarzysty. Harmonia z pewnością odbiegała od standardu, praktycznie nie występowały tu nuty ze znanej skali, jednak połączenie było na tyle magiczne, że [bankier] dosłownie zamarł w obliczu potęgi tego utworu. A Gitarzysta, nie przestając grać, podchodził bliżej. Jego twarz wyglądała do bólu znajomo, ale Melodia stawała się coraz bardziej ostra i gwałtowna, od gromkiego crescendo zaczęło tchnąć szaleństwem, aż z finalnym Akordem muzyk rozbił gitarę na głowie bankiera...

W tym momencie Wszechświat jakby eksplodował i nie pozostało nic, prócz tego ostatniego dźwięku zalewającego umysł oceanem. Wszystko okazało się tak małe i nieistotne pod falami tego przypływu...

Wówczas się uspokoił. Pozostał tylko piasek, bezkresny i szary. Wokół powiało jakąś beznaocznością...

Nagle szturchnięcie wyrwało go z odrętwienia.

– Proszę Pana, proszę Pana! Niech się Pan o nią tak nie martwi. Proszę wziąć! Ja i tak wyjeżdżam. Uskłada Pan sobie na nową gitarę. – Uśmiechnęła się ze zrozumieniem i wyciągnęła ku niemu skórzany woreczek zupełnie nieznaną dziewczynką.

– Hmm, dziękuję... – Jedyne wydusił z siebie, gorączkowo starając się zrozumieć sytuację, w której się znalazł. Tak, obok rzeczywiście był zniszczony budynek i rozrzucone wkoło szczątki gitary...

Odchyliwszy głowę na bok dziewczynka uważnie przyglądała się ruchom dziwnego nieznajomego, ale za chwilę usłyszawszy wołanie – „Miss Smith, gdzie się Panna podziewa?” – w podskokach pobiegła za róg.

– Nie, ja stanowczo nic nie rozumiem. To przecież nie może być realne. Świat nie jest aż tak absurdalny...

I jakby w odpowiedzi usłyszał znów ten sam dźwięk. Nie był to już jednak jeden, ostatni akord. Nowa, jeszcze bardziej niezwykła harmonia, choć zrozumieć jej skalę było niepodobna. Na dodatek tym razem melodia gwałtownie się urwała...

– A niech tam. – Wydobył z siebie i skierował się do domu.



Sergey Nivens / stock.adobe.com

Przez następne kilka dni daremnie próbował wrócić do codziennego życia, ale teraz rutynowe działania wydawały się absolutnie bezsensowne. Po prostu nie dało się pracować i to nie tylko w czasie nagle nadchodzących muzycznych napadów, podczas których całkowicie wyłączał się ze świata zewnętrznego, a słyszał fragmenty melodii z tamtą niezwykłą harmonią. Starając się wyciszyć, kupił sobie gitarę. Najpierw jedną, potem następną, ale tamtych dźwięków nie udawało się odtworzyć. Obszedł potem wszystkie sklepy muzyczne w mieście, jednak i to nie pomogło. Zaczął więc poszukiwać rzemieślników, wysyłając zamówienia w różne części świata... Ale to nie to. Wszystko było nie to!

Balansując na granicy rozpacz i szaleństwa, sam już podjął próbę wykonania gitary, jednakże dźwięk, który uzyskał, był tak okropny, że owoc swego miesięcznego trudu rozbił w drzazgi o podłogę... Siedząc na podłodze wśród szczątków gitary, wspomniawszy nagle dziewczynkę i postanowił zajrzeć do woreczka. – Hmm, jaka ironia... Akurat ja chyba najmniej ze wszystkich potrzebuję teraz tych papierków,

a ona oddała je właśnie mi. – Ale potem dojrzał jeszcze złożoną we troje karteczkę z niezwykle wypracowanym rysunkiem fletu, z tyłu zaś był skopiowany podpis mistrza-wytwórcy.

– Już o nim słyszałem.

– Zaraz, zaraz. Wydaje mi się, że nawet miałem gdzieś jego adres...

Odszukawszy swój stary zeszyt do muzyki, znalazł adres i udał się tam następnego dnia. Okazało się, że mistrz niedawno się wyprowadził. I tak muzyk znalazł się w moim rodzinnym miasteczku. A co było dalej, sami już wiecie...

Kwiecień 2016 r

Raisa Dowleta Babadżan  
Z rosyjskiego przełożył Adam J. Dubiński.